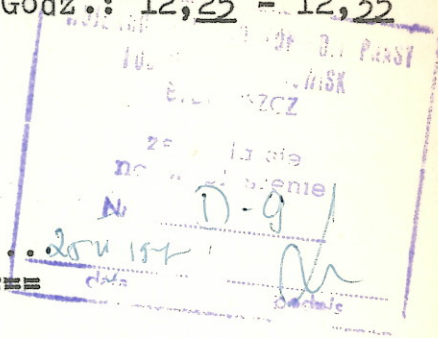


REDAKCJA LITERACKA

Autor: Tadeusz Petrykowski

Dnia: 26.II.1971r.

Godz.: 12,25 - 12,35



Czyżby wielka niemożność ?

=====

Handwritten initials and scribbles in blue and red ink on the left margin.

Niedługo trwały w toruńskim teatrze jubileuszowe obchody 50-lecia tej sceny. Powrócono do roboczego dnia, po niezmiernie interesująco wyreżyserowanej przez Krzysztofa Rościszewskiego sztuce J.M. Rymkiewicza "Król Mięsopest" przyszła wkrótce premiera pierwszej w tym teatrze sztuki A. Millera "Wszyscy moi synowie", w reżyserii Teresy Żukowskiej, która zarówno dzięki sumiennej reżyserii jak i wyrównanej na ogół grze aktorów zdobyła publiczność, a dzięki szczególnym okolicznościom zabrzmiała także tonami niezwykle aktualnymi.

Słusznie chyba zauważono podczas odbytej tu z racji jubileuszu wyjazdowej sesji Klubu Krytyki SDP, że teatr tutejszy jak i wiele jemu podobnych, stać może przede wszystkim repertuarem. Nie świetnym aktorstwem, bo świetnych uwodzi Warszawa, nie olśniewającymi inscenizacjami, bo znów ani na to sił, ani środków, ale powszednim, dobrym co najmniej chlebem dramaturgicznym o określonym w pozycjach wiodących profilu ideowo-estetycznym.

Nie od rzeczy też byłoby przy układaniu planów repertuarowych, pamiętać o istnieniu przynajmniej od 25 lat środowiska uniwersyteckiego w kopernikańskim grodzie. Choćby dla tradycji - jubileuszowa publikacja przypomina, iż antenatami dzisiejszych, z tytułami magistrów "komediantów", byli tu - żacy gołowąsi akademickiego gimnazjum, wystawiający pod uczoną zwierzchnością swoich profesorów sztuki klasyczne i nowoczesne /tak głosi broszura/, gdyż według toruńskiego pedagoga Nizoliusa "takie ćwiczenia teatralne są zarówno szkołą życia, jak i wyrobienia obywatelskiego". A napisano te słowa w 1594 roku.

W 1971 roku teatr próbuje nawiązać zerwany od dłuższego czasu kontakt ze środowiskiem uniwersyteckim. Studentów jest w Toruniu około 5 tysięcy. Ale wydaje mi się, że dopiero Rymkiewiczem i Millerem zdołano młodzież akademicką zainteresować i pozyskać - w ułamku zresztą procentowym - dla t.zw. "premier studenckich". Pozostaje otwarte pytanie - na jak długo chęci starczy? Bo jeśli - jak to ma miejsce często w połowie sezonu - wymieni się jakąś znaczącą pozycję współczesną na kolejną klasyczną, pozbawioną łączności ze współczesną problematyką,

ku czemu teatr toruński ma wyraźną od lat predylekcję, wówczas można ^{być pewnym} ~~się liczyć~~, że i studenci odpowiedzą "trudnościami obiektywnymi." Choćby: sesją egzaminacyjną, podczas ~~czy przed~~ którą ^{5 2 3 1 4} czas wykroi się chętniej nawet na "musicoramę" w zatłoczonej sali klubu "Odnowa", niż na teatralną powtórkę z lektury szkolnej. Nawet, jeśli "to" będzie zgrabnie zrobione. I wówczas także heroiczna egzystencja niezbyt licznej grupy miłośników teatru, działającej w ramach Koła Naukowego Polonistów nie nie pomoże. Poloniści też ludzie i do tego współcześni. Czy można im mieć za złe, jeśli nawet zechcą kołysać się w rytmie bluesa, zamiast wruszać się emocjami swych i obcych praszczurów ?

Zdawać by się jednak mogło, że brak zaspokojenia potrzeb repertuarowych przez teatr wyzwoli w środowisku studenckim próby inne, niż grupowego kołysania się, łatwego do przekształcenia się w chochołowy taniec. Niestety - nie. Dopiero ostatnio coś się tu zapowiada. Dotychczasowe, mające zaspokajać intelektualny niedosyt współczesności wysiłki /np. z godną szacunku wytrwałością prowadzony przez aktora Tomasza Witta t.zw. "teatr propozycji", czy niedawno podjęta przez Lecha Gwita, aktora "Baju Pomorskiego" wspólnie z mgrem Januszem Kryszakiem, pracownikiem naukowym UMK

inicjatywa Teatru Jednego Aktora/ obracają się w kręgu wykonawców wyłącznie zawodowych. Byłaby to wielka niemożność? Czemu nie obezwładnia ona młodzieży innych środowisk ^{akademickich}? I co myślą o tym - nie tylko młodzi, ale ci w Toruniu, którzy do swych zawodowych antenatów bez wstydu chyba zaliczą prof. Nizoliusa?

Rozziew teatru ze środowiskiem uniwersyteckim nie tylko w tym się zaznacza i nie sam teatr tu winić należy. Po dwukrotnych w historii tej sceny próbach uczynienia z Torunia liczącego się ośrodka myśli teatrologicznej /Szpakiewicz 1921-23 bez zaplecza uniwersyteckiego, Horzyca 1945-48 w związku z nowoutworzonym UMK/ w inicjatywa Hugona Morycińskiego, od lat dyrektora sceny toruńskiej, ucieleśniona w corocznym Festiwalu Teatrów Polski Północnej, zaowocowała utworzeniem Studium Teatrologicznego przy Zespole Katedr Filologii Polskiej na UMK. Ze śmiercią wszakże kierownika i twórcy tego Studium Dra Edwarda CSATÓ - Studium pogrzebano i nie słychać jakoś o próbach jego reaktywowania.

Trudno tu winić Teatr, czy jego kierownictwo, można raczej wyrazić zdziwienie, iż Uniwersytet dotąd nie wykazał dla tej sprawy większego zainteresowania.

W aktywnym wychowaniu miłośników teatru, będącego jednym z ważnych narzędzi kształtowania kulturalnego poziomu społeczeństwa, zainteresowany być musi nie sam tylko teatr. Nikt nie zdejmie z niego obowiązku ofensywności. Ma ^{on} jednak ~~on~~ prawo oczekiwać pomocy ^{od ludzi} wśród kształcących kadry naszej przyszłej inteligencji, a także ^{od} wśród organizacji młodzieżowych, działających na terenie Uniwersytetu, zwłaszcza ZSP i ZMS.

A w Toruniu, jakby symbolicznie i na złość: od Teatru dzieli toruńską Alma Mater uliczka, nosząca właśnie imię tego samego człowieka, który patronuje toruńskiej szenie: Wilama Horzycy.

Nie spełniły się przed dwudziestu paru laty, związane z jego ~~wówczas~~ w Toruniu działalnością nadzieje. Czy nazwa tej uliczki tylko o tym ma Toruniowi wciąż przypominać ?